

A gdyby to był prawdziwy alarm?

Paraliżujący strach, przerażenie, jakiego jeszcze w Nieszawie nie doświadczono w związku z zagrożeniem katastrofą budowlaną wrocławskiej zapory, 17 kwietnia 2007 r., opanował nieszawian i mieszkańców miejscowości położonych nad Wisłą.

Sprawcą okazał się system alarmowy na tamie we Wrocławku, który włączył się samoczynnie, na skutek wyładowania atmosferycznego. Powtarzany komunikat brzmiał: „Ogłaszam alarm związany z awarią zbiornika wodnego we Wrocławku. Obowiązuje opuszczenie obszaru zagrożonego”. - Nie wiedziałam, co robić. To, co usłyszałam zupełnie mnie sparaliżowało. A mieszkam ok. 30 metrów od rzeki. Wyobraźnia podpowiadała mi wszystko, co najgorsze. Widziałam tę olbrzymią falę. Pomyślałam, że to już koniec. Po jakimś czasie zaczęłam pakować dokumenty. Przez okno widziałam ewakuujących się sąsiadów. - Nie wiem, ile czasu upłynęło od ogłoszenia alarmu do jego odwołania. To była cała wieczność. - Myślę, że niejednemu, do którego dotarł ten straszny komunikat, przybyło lat. - Czy my musimy żyć w ciągłym zagrożeniu? Dlaczego nie robi się nic, żeby zmienić ten stan? - opisywali swoje przeżycia i dzielili się refleksją nieszawianie. Rodzi się pytanie. Jak zareagują zagrożeni falą, jeżeli usłyszą prawdziwy alarm? Mogą przecież pomyśleć, że i tym razem włączył się samoczynnie. Niektórzy obawiają się, że drugiej takiej sytuacji mogą już nie przeżyć. W pamiętny wtorkowy wieczór w Nieszawie zasłabły dwie osoby. Jedna z nich została wywieziona do szpitala z podejrzeniem zawału serca. Zmarła po kilku dniach. Przypomnijmy, zagrożenie katastrofą budowlaną zapory we Wrocławku zostało potwierdzone przez naukowców i ekspertów. Zdenerwowani nieszawianie nie kryli swego oburzenia, zaznaczając, iż nikłe są działania władz państwa

w sprawie budowy stopnia wodnego w Nieszawie. - Nie rządowych, żądamy po tym

dającym wiele do myślenia niekontrolowanym wydarzeniu zdecydowanych działań likwidujących nieustanne zagrożenie naszego życia - podkreślali z naciskiem.

Mieszkańcy Nieszawy i miejscowości położonych nad Wisłą, pierwszy komunikat o zagrożeniu i konieczności ewakuacji usłyszeli o godz. 21.30. Janusz Flaszynski, kierownik Inspektoratu we Wrocławku, Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Warszawie przypomniał: - Alarm został wyłączony po 30 minutach, chociaż system jeszcze przez 15 min. generował komunikaty. Później wszystko odwołano. Na pytanie, kiedy to nastąpiło, po godzinie, dwóch... żadna z zapytanych osób, które ewakuowały się, nie potrafiła odpowiedzieć. - System alarmowy na wrocławskiej tamie eksploatowany jest od 10 lat - podkreślił Janusz Flaszynski. Taka historia zdarzyła się po raz pierwszy. Co roku system jest sprawdzany. Najczęściej w godzinach około południa. Mieszkańcy odpowiednio wcześniej są uprzedzani. System był dwukrotnie modernizowany. Ostatni raz w 2005 r. „Dogęszczane” były stacje - dodał kierownik Inspektoratu we Wrocławku.

Osoby, które mieszkają w strefie bezpośredniego zagrożenia, a nie słyszały komunikatów, proszone są o kontakt z Inspektoratem we Wrocławku lub lokalnym samorządem. Należy podać odległość od miejsca zamieszkania do najbliższego głośnika oraz zaznaczyć, czy głośnik znajduje się od naszego domu od strony północnej, południowej, wschodniej czy zachodniej. Piszemy na adres: Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Warszawie, Inspektorat we Wrocławku, ul. Płocka 171, 87 - 800 Wrocławek.

Tekst i fot. Wanda Wasicka

Tama we Wrocławku